Nr. 15. We Lwowie — Środa dnia 15. Stycznia 1896. Rok XXXVI.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciberowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Haassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Papież rozjemcą międzynarodowym.

Lwów d. 14. stycznia.

Minęły czasy, kiedy papiestwo w polityce powszechnej odgrywało zawsze wybitną a niekiedy decydującą nawet rolę, kiedy stworzywszy takzwaną „rzeczpospolitą świata chrześcijańskiego“ i stworzywszy cywilizacyę nowoczesną, niemal rządziło światem. Wszelako ciągle jeszcze podnosiła się i podnosi myśl oddawania sporów pomiędzy państwami wybuchających, pod polubowne orzeczenie Watykanu, jako ciała bezstronnego, stróża sprawiedliwości i słuszności, który zresztą, jak żaden inny gabinet, posiada zbierane od wieków daty do sądzenia takich sporów i przez swoich nuncyuszów i przez misyonarzy ma najdokładniejsze wiadomości, a nadto nie brak mu formalnego urzędu do zajmywania się sprawami międzynarodowemi.

Jakoż i w ostatnich czasach uciekały się państwa do polubownego orzeczenia Watykanu, — że tu wspomniemy o najsławniejszym takim wypadku, bo sporze Niemiec z Hiszpanią o australskie wyspy Karoliny. Spór ten oddał ks. Bismark pod sąd Leona XIII., i wyrok tego sądu wykonany został. Obecnie powołały się zachodnio-indyjskie republiki San Domingo i Haiti pod orzeczenie słynnego z mądrości i bezstronności namiestnika Chrystusowego. Wydana zaś przez rząd wenezuelski żółta księga dyplomatyczna podnosi rzecz w dzisiejszej właśnie chwili bardzo aktualną. Znajdujemy tam akt, rzucający jasne światło na spór anglo wenezuelski, mianowicie pismo prezydenta Wenezueli, Crespo do Leona XIII., które opiewa:

„Wasza Świątobliwości! Kiedym w czerwcu zeszłego roku za pośrednictwem J. Eks. msgr. Tonti, dyplomatycznego reprezentanta Stolicy apostolskiej przy tej republice, a osobno pismem na moje zlecenie do J. Em. kardynała Rampolli wystosowanem, upraszał interwencyi W. Świątobliwości, aby od Anglii otrzymać zgodzenie się na zaproponowaną niedawno temu przez rząd Wenezueli słuszną transakcyę względem finalnego opisania jej granic od kolonii Demerary (Guyana angielska), byłem w zupełności przekonany, że życzliwość W. Świątobliwości stale i stanowczo zamanifestuje się, jak się zawsze manifestowała, gdy chodziło o zamiary, skierowane ku pomyślności narodów i pokój świata.

„Fakta wymownie potwierdziły moje przekonanie; i jakkolwiek prowadzone z najwyższą godnością pertraktacye nie zdołały, a to dla szczególnych okoliczności, odnieść wyniku, odpowiedniego wzniosłym, jakiemi tchnęły, myślom, — wszelako republika i jej rząd nie mogą inaczej, jak tylko wedle prawdziwej ich wartości oceniać kroki, przez Stolicę św. w tej drażliwej sprawie podjęte i uważać one tak, jak gdyby one odniosły te skutki, których W. Świątobliwość się spodziewała, a republika pragnęła. Na znak mojej najgłębszej wdzięczności za tak znamienitą przysługę, zanoszę do W. Świątobliwości niniejsze pismo wraz z prośbą, aby błogosławieństwa apostolskiego najłaskawiej udzielić raczył, tudzież życzliwie przyjął życzenia, które niniejszem wyrażam: oby niebiosa drogie życie W. Świątobliwości przez długie jeszcze lata tem większej chwale papiestwa zachowywały! Dan w Caracas dnia 28. stycznia 1896.“

W tej samej myśli wystosował wenezuelski minister spraw zagranicznych Ezechiel Rejas pismo do kardynała sekretarza stanu Rampolli.

Z tych dokumentów, jak słusznie *Vaterland* podnosi, wynika, że Wenezuela chciała w spokoju zagodzić swój spór z Anglią, że się w tej myśli udała do Stolicy apost. o pośrednictwo, które po wiadomym przykładzie ks. Bismarka, protestanta, mógł snadno przyjąć gabinet angielski, i że papież wszystko czynił dla odwrócenia starcia międzynarodowego. Niestety, jak widać z tych dokumentów, zabiegi Leona XIII. spełzły na niczem. Anglia nie przyjęła projektów papieskich, które z pewnością dążyły do słusznego dla obu stron zagodzenia sprawy i utrzymania pokoju, natomiast nieproszone wmięszały się Stany Zjednoczone, i podobno dobrze na tem Anglia nie wyszła i nie wyjdzie. Interwencya Clevelanda wbiła się Anglii w piętę jak cierń, którego bez wyrznięcia kawałka ciała swego się nie pozbędzie i może sama jeszcze odwoła się do naturalnego sądu rozjemczego, jakim dla państw i ludów jest Watykan.

Rzecz zaś szczególna, że o tej sprawie udania się Wenezueli do Watykanu, pisma europejskie nic zgoła nie donosiły. Zapewne z niechęci ku katolicyzmowi!

KORESPONDENCYE.

Paryż dnia 11. stycznia.

(*Nowa Panama.*)

Ładna kompania! Wielkiego Cartouche'a przewyższają epigonowie jego o całe niebo. Na milionach, wyłudzonych od Maksymiliana Lebaudy'ego, małego żołnierzyka, przez konsorcyum bezczelnych pieczeniarzy, mógłby z pewnością zarobić miliony obrotny nakładca romansów. Jakiż to senzacyjny temat! I to tak bez trudu można poprostu z życia, albo, co może lepiej odpowie smakowi publiczności, ze śmierci skopiować.

Typ arcyurwisza już naturalnie zużytkował ojciec Balzac, twórca postaci Rastignac'a, ale i dla dzisiejszych autorów pozostało ich jeszcze dosyć Balzac'owski Rastignac nazywa się dzisiaj Lionel Werther de Cesti. Artysta w swoim rodzaju, wirtuoz lekkiego przemysłu. Prawie, że żal bierze, iż mu ten mały, prostoduszny Maksymilian tak robotę ułatwił. Sądząc po dostarczonych próbkach, dałby sobie ten niebezpieczny rozbójnik salonowy radę w równie krótkim czasie z kimś silniejszym, z ofiarą zdolną do daleko zaciętszego oporu.

Maks i Lionel byli przyjaciółmi *fin de siècle*. Nie można sobie Kastora, Orestesa i Eiselego pomyśleć bez Polluksa, Piladesa i Beiselego. Jak Niemcy mają swoją specyalną parę przyjaciół klasycznych Maksa i Maurycego, tak gallijski świat ma ideał przyjaźni upersonifikowany w Maksymilianie i Lionelu.

Dotąd znane są tylko niektóre „kawały“ z tych, które Lionel Maksowi urządzał, ale i te, które znane są, wystarczają, aby p. de Cesti otrzymał zaszczytne miejsce w literaturze à la Gaboriau i w gmachu Mazas. Maks leży chory w wojskowym szpitalu Amelie-les-Bains. Pluje krwią, ale ciągle jeszcze nie do tego stopnia, aby nieufnych lekarzy przekonać, że choroba jego jest istotnie poważną. Co tu robić? Zawsze pomysłowy Lionel znajduje radę. „Maks, jesteś uratowany!“ woła doń pewnego dnia „szukałem, podczas gdyś ty spał i znalazłem ratunek. Środek wprawdzie rozpaczliwy, ale stanowczo usunie oburzającą niewiarę tych wojskowych rzeźników. Zupełnie przypadkowo odkryłem tu jakąś starą suchotniczą Turczynkę i kupiłem od niej pół tuzina mikrobów, za drobnostkę 50.000 franków i wmówiłem w doktorów, że te bakcyle pochodzą od ciebie! No i pomyśl sobie, te os.... eskulapy dały się wziąć na lep, uwolnienie twoje już jest teraz kwestyą godzin. Cała sprawa ma wprawdzie małe ale: tylko ty się nie ruszaj, moje złoto, już ja wszystko urządzę. Trzeba starą Turczynkę gdzieś zaraz podziać, bo nie do uwierzenia, ale ona zna naszą tajemnicę, a gdyby nie chciała trzymać języka za zębami, moglibyśmy obaj przepaść. Przeniosą cię zaraz na oddział obserwacyjny, gdzie naturalnie nie będziesz mógł widywać panny Marsy, swojej małej przyjaciółki. Nie płacze też Maksie, wszystko jeszcze będzie dobrze; z ciebie takie poczciwe, dobre dziecko, i właśnie śliczny przypadek sprawił, że oto w tych dniach zatrzymała się w Amelie-les-Bains grupa pielgrzymów do Mekki. To dzielni ludzie i pomyśl sobie, zabrali z sobą Turczynkę, aby ją gdzieś tam nad Czerwonem morzem zgubić. Widzisz, tak to prawdziwy przyjaciel troszczy się o ciebie!

„No, więc bądź tak dobry i daj mi przekaz na twój paryski bank, bo przecież rozumiesz, że nie można poczciwych pielgrzymów puszczać w daleką drogę do Mekki, tak bez grosza. Szeich ich, największy urwisz, zażądał za tę robotę pół miliona, ale jakoś może się postaram wymusić na nim przynajmniej pół *per mille* jako *sconto*. Co do mnie, to nie żądam nic za tę przysługę, niczego mi nie trzeba, tylko twego zaufania.“

Inny kawał. Maks nudził się w szpitalu, gdzie na uwolnienie musiał tak długo czekać. Spostrzegł to przyjaciel Lionel i zagrał na jego *corde sensible*. Zażył go z jego pasyi do walk byków. „Kochany, drogi Maksiu, czybyś ty poświęcił 800.000 franków na to, aby na jakiej hiszpańskiej arenie zaaranżować osobne przedstawienie dla ciebie i dla trzech, czterech przyjaciół? Możnaby zamówić najpierwszych „matadores“ i „picca dores“ i nie być narażonym na głupie szykany francuskiej policyi! Czytam w twoich kochanych oczętach, żeś się zapalił do tej myśli, co? Ale cóż to? Spuszczasz smutnie biedną, chorą główkę? Ach tak, sądzisz, że ci odmówią pozwolenia na wyjazd za granicę dlatego, że służysz w trenie wojskowym! Nie bój się i bądź dobrej myśli! Pomyślałem o wszystkiem. Masz tu, przyjacielu, podpisz tylko ten niewinny bilecik. To do pewnego krawczyka, który się tu przypadkiem znajduje. Przebacz mi, kochany Maksie, temu ja nie winien wcale, to rzeczywiście dziwna gra przypadku, ale ten krawczyk tak łudząco podobny do ciebie, jak — no, jak twój podpis do podpisu twego dawnego przyjaciela hr. T. od którego cię tak szczęśliwie uwolniłem. No, cóż stary, podpisałeś? Dobrze, a teraz słuchaj! Bilet ten poleca owemu krawczykowi, aby się zamiast ciebie położył do łóżka i doktorom codzień za ciebie język pokazywał. Możesz darować temu biednemu chłopcu tę przyjemność — nieprawdaż? A ty tymczasem wyjedziesz ze mną za granicę, zabawisz się tam królewsko i powrócisz, kiedy ci się będzie podobało, ale zawsze jeszcze zawcześnie! No, cóż mówisz Maks, nie jestem sprytnym chłopcem?...“

Poczciwina Maks godził się na wszystko. Podróż mogła stać się nieszczęściem dla żołnierza, bo poprostu chodziło o to, aby go przedstawić jako dezertera, aby mu uniemożliwić powrót do Francyi i znakomicie ułatwić bankierowi Balensi'emu, przyjacielowi od serca pana de Cesti, rachunki z zarządu siedmnastu i pół milionami franków, powierzonymi mu przez Lebaudy'ego.

Aktorka Marsy zdołała jeszcze w ostatniej chwili zapobiedz nieszczęściu. Uratowała cześć swego przyjaciela, ale na wstrzymanie dezercyi deponowanych u Balensi'ego milionów, było już zapóźno.

W ostatniej chwili uwięziono p. de Civry, redaktora *Echo de l'armée*, który wedle potrzeby swej kieszeni publikował artykuły to za uwolnieniem Lebaudy'ego od służby, to znów przeciw niemu. Uwięzienie to nastąpiło na życzenie ministra wojny, a doda on wagi dewizie p. Cavaignac'a, niedawno wyrzeczonej, a streszczonej w słowach: polityka otwartych okien.

I słusznie, bo nie dosyć jest kazać zamknąć drzwi więzienne za oszustami, ale potrzebaby istotnie otworzyć okna w Paryżu — coś tam się mocno psuje.

SEJM.

Lwów d. 14 stycznia.

(7 posiedzenie 1 sesyi VII. peryodu).

Po otwarciu posiedzenia, zawiadomił hr. marszałek o udzieleniu p. Theodorowiczowi urlopu na 3 dni, poczem członek Wydziału kraj., poseł Sawczak odpowiedział w języku ruskim na interpelacyę wniesioną na jednem z poprzednich posiedzeń przez p. Ostapczuka w sprawie emigracyi włościan, a mianowicie z jednej strony odesłał interpelantów do sprawozdania Wydziału kraj. w tej sprawie Sejmowi przedłożonego, a z drugiej strony na zapytanie, co zamierzają władze uczynić, aby zapobiedz emigracyi, odmówił odpowiedzi.

Komisarz rządowy hr. Łoś na interpelacyę p. Szweda i tow. w sprawie zaprowadzenia w szkołach średnich mundurków szkolnych, odpowiedział, że mundurki dopiero od przyszłego roku szkolnego będą obowiązkowymi, zatem obecnie nie można twierdzić, czy będą one stanowiły jakąkolwiek przeszkodę we frekwencyi. W bież. r. szkolnym podwyższyła się frekwencya o 879 uczniów. Komisarz podniósł w końcu, że zaprowadzenie mundurków nastąpiło wskutek dwukrotnych uchwał Sejmu.

Na interpelacyę p. Okuniewskiego, jakoby starosta stryjski prowadził śledztwo przeciw włościanom, którzy brali udział w deputacyi do cesarza, odpowiada komisarz rządowy, iż żadnego śledztwa nie zarządzał starosta, a tylko z uwagi na to, iż wiedzieć o wszystkiem powinien, co się dzieje w powiecie, starał się dowiedzieć, którzy włościanie w deputacyi udział brali i czy na ten cel składki zbierano.

Na interpelacyę p. Nowakowskiego w sprawie regulacyi rzek Sanu pod Torkami odpowiedział p. komisarz rządowy, iż koszt tej regulacyi wynosi 400 000 zł., a cała dotacya w ostatnich latach wynosiła 128 500 zł., — nie można zatem doryweczo traktować regulacyi. Po przeprowadzeniu regulacyi Sanu między Przemyślem a Bolestraszycami będzie można przystąpić do robót na dalszej przestrzeni od Turek do Stubienka.

Na interpelacyę p. Potoczka i tow. w sprawie zapory mytniczej w Chełmcu, odpowiada komisarz rządowy, że przeniesienie tej zapory jest niemożliwe, gdyż wówczas drogami bocznemi objeżdżanoby myto.

Sąd powiat. miej. del. dla spraw karnych żąda zezwolenia na ściganie p. Wójcika za bezprawne zwoływanie zgromadzeń do budynku szkolnego. Sprawę tę odesłała Izba do komisyi prawniczej.

Odczytano następnie wnioski i interpelacye.

Najpierw odczytano wniosek p. Rottera, podany przez nas w sprawozdaniu z wczoraj-szego posiedzenia klubu demokratycznego.

P. Bernadzikowski i tow. złożyli wniosek o polecenie Wydziałowi kraj., aby rozpoczęte w roku 1886 zdjęcia około regulacyi rzeki Uszwicy w b. r. na nowo podjęte zostały w celu przygotowania projektu technicznego i ustawy o regulacyi rzek Uszwicy, Borówki, Uszewki, Gróbki.

P. Kramarczyk i tow. wnoszą interpelacyę do komisarza rządowego o udzielenie pomocy finansowej na dokończenie rozpoczętego kanału między Solą a Macochą.

P. Szwed i tow. interpelują komisarza rządowego, kiedy przedłoży rząd nowelę do ustawy o konkurencyi kościelnej, w kierunku, aby kościoły filialne nie konkurowały do kościołów macierzystych.

Na tę interpelacyę odpowiedział zaraz komisarz rządowy hr. Łoś, zawiadamiając Izbę, iż projekt ustawy o konkurencyi kościelnej nadszedł już i dziś lub jutro złożony zostanie do laski marszałkowskiej.

Odczytano jeszcze wniesioną interpelacyę p. Nowakowskiego do marszałka kraj. o wpłynięcie na Wydział pow. w Przemyślu, ażeby zapłacił gminie Prałkowce należytości za użycie kamieniołomu na pastwisku gminnem.

Z porządku dziennego p. Krempa uzasadniał swój wniosek o wezwanie rządu, by przestrzeganiem odnośnych przepisów zapobiegł dalszemu trzebieniu i pustoszeniu lasów, poczem Izba wniosek ten odesłała do komisyi gospodarstwa krajowego.

Dalej p. Klemensiewicz motywował swój wniosek o wezwanie rządu, by należytości przenośne w należyty sposób i w granicach ustawy były wymierzane i by splacone należytości utrzymywano w ewidencyi. Wniosek ten odesłała Izba do komisyi podatkowej.

P. Klemensiewicz uzasadniał jeszcze swój wniosek o przyznanie pewnych ulg w opłacie podatku konsumcyjnego od mięsa, — który to wniosek odesłano do komisyi podatkowej.

Następnie p. Średniawski motywował swój wniosek o zaprowadzenie pocztowej giełdy pracy w Galicyi na wzór takiej giełdy w księstwie Luksemburskiem. Sprawa ta dokładnie jest znaną czytelnikom *Gazety Narodowej*, gdyż swego czasu zaznajomiliśmy ich obszernym i wyczerpującym artykułem z zasadami instytucyi pocztowej giełdy pracy luksemburskiej, a następnie podaliśmy także fachowo opracowany i datami umotywowany projekt urządzenia takiejże giełdy w Galicyi. Otóż wniosek p. Średniawskiego zmierza do skłonienia rządu, by projekt ten, który tak dawno poruszaliśmy, obecnie urzeczywistnić. Izba

O Wschodzie i Bułgaryi.

II.

Jakież czynniki sprzyjały rozwojowi Bułgarów?

Pierwszym jest religia; była ona wprawdzie u nich tylko rzeczą zewnętrzną, bez treści, nie wpływała umoralniająco na nich, ale jako obrządek i kult zewnętrzny miała wielkie znaczenie. Druga rzecz to własność ziemska a trzecia sposób panowania tureckiego.

Turcy owładając jakim narodem, zmuszali go, aby uznał jednego Boga, inaczej go wytępiali doszczętnie. Narody, które uznały bytność Stwórcy, zostawiali w spokoju i nie troszczyli się o jego narodowość, zostawiając im nawet samorząd gminny.

Europejska Turcya podzieloną jest na prowincye czyli wilajety. Na czele wilajetu stoi osobny basza, który miał początkowo władzę życia i śmierci i stąd to pochodziły liczne gwałty i nadużycia. Niejeden stawiał alternatywę albo przyjęcia islamu albo języka. Tem się tłumaczy istnienie Bułgarów sturczonych, Pomaków, którzy nie umieją mówić po turecku i mają tureckie imiona a fanatyzmem takim się odznaczają, jak i Turcy. Czem oni są, historya nie mówi. Lecz są to prawdopodobnie Bułgarzy, którzy dla zachowania narodowości przyjęli, za czasów jakiegoś prześladowania, islam.

Są jeszcze chrześcijanie, którzy mówią znów tylko językiem tureckim. Ci, prawdopodobnie pod naciskiem wrogów, przyjęli ich język, aby zachować religię. Mała jest jednak liczba i jednych i drugich. Pomacy najdłużej wytrwali w wierności dla Turków, bo nawet po wojnie jeszcze robili rodzaj partyzantki, gdzie nawet kilku naszych rodaków się skompromitowało, walcząc na rzecz Turków przeciw swobodzie Bułgarów — dla chleba a nie z przekonania. Koniec końcem, nie chcieli się Pomacy poddać wówczas Bułgarom — tak daleko sięgał ich fanatyzm religijny.

Powiedziałem, że Turcy zostawiali samorząd gminny — rzecz, według mego zdania, bardzo ważna, bo choć pobieżnie rzuciwszy okiem na historyę, widzimy, ile to krwi się polało w walkach o samorządne urządzenia. W Turcyi zaś było to od razu. W wilajecie miał basza-gubernator przy sobie radę gubernialną czyli prowincyonalną. Należeli do niej naczelnicy wszystkich plemion, więc biskup grecki, ormiański, rabin żydowski i znaczniejsi Turcy, jakoteż chrześcijanie. Biskup aż do czasów ostatniej wojny był pośrednikiem politycznym między swoimi a rządem, dlatego był zawsze uprzywilejowany i posiadał firman. Miał prawo sądu, z wyjątkiem spraw kryminalnych, prawo testamentu itd.

Prowincye dzieliły się na mniejsze prowincye, które również miały swoje rady pod przewodnictwem kajmakana. Dopiero potem szły właściwe gminy i miasta, które miały znowu swoje rady miejskie, a na czele gmin stał zawsze Turek, który się nazywał midir. Ten miał do pomocy jednego lub dwóch sekretarzy i jednego lub dwóch policyantów. Chcę wspomnieć o jednej wiosce, którą znam, a która liczyła przed wojną 1.200 domów, a był w niej tylko jeden taki urzędnik. Płaca ich jest bardzo skromna, bo gdy gubernator bierze 300 funtów lir tureckich, taki midir pobiera zaledwie 5 funtów. Dlatego muszą oni żyć z łapówek. Radę midira tworzy starszyzna wioskowa, dobrowolnie przyjęta lub narzucająca się na mocy swych wpływów i dlatego nakazująca midirowi tak skakać, jak ona tego chce. W rzeczywistości więc gmina sama się rządziła. Ksiąg metrykalnych Turcy nie mieli, kontroli żadnej, przy zawieraniu małżeństw nie trzeba się było opowiadać, gmina była za wszystko odpowiedzialną i sama przedkładała statystykę rządowi. Nawet podatek przypisany sama między siebie rozkładała.

W takich warunkach, gdy przytem rząd nie dawał żadnej inicyatywy, nie dziw, że gmina pozostawała na zupełnie niskim stopniu oświaty. Rzadko kto umiał czytać, a zaledwie kilku umiało się podpisać. Ci więc ludzie nadużywali swoich wpływów tak, że właściwie oni byli ciemiężycielami swoich rodaków, a nie Turcy.

Podatek, to bardzo ważny czynnik w każdem państwie. A podatek w Turcyi był w porównaniu z naszym iluzorycznym. Podatek pogłówny, tj. wojskowy, bo według prawa tureckiego służbę padyszacha może pełnić tylko wierny, tj. Turek, a chrześcijanin winien swą służbę zastąpić opłatą podatku, który wynosił 30 piastrów rocznie od osoby, co znaczy około 7 franków. Po ostatniej wojnie były wprawdzie usiłowania zmiany rzeczy aby i chrześcijanie należeli do wojska tureckiego. Dość przypomnieć nieszczęśliwej pamięci Sadyka-baszę, organizatora pułku sułtańskich kozaków, do którego nasi emigranci rzucili się tłumnie. Była to atoli tylko parodya, — zasada ekskluzywności chrześcijan od wojska tureckiego przetrwała. Są wprawdzie i były wyjątki, bo instruktorów brano Niemców, a syn Czajkowskiego służy w randze naszego jenerała dywizyi i jest adjutantem sułtana, a przytem chrześcijaninem i katolikiem, choć nosi tureckie nazwisko Musafer-basza. Otóż chrześcijanie musieli płacić za służbę wojskową podatek tak mały, że dziś i dziesięciokrotnie większy chętnieby płacono, byle się od wojska uwolnić. Bułgar, który teraz w swojem wojsku służy, piszczy, bo pierwej jeden syn zarabiał ojcu więcej na rok, niżby zapłacił za lat 50. Tak niski podatek był skutkiem ogromnej taniości produktów i ich olbrzymiej obfitości z powodu braku stosunków zewnętrznych. Znam jednego właściciela, który glinę na budowę przerabiał winem, bo go nie miał gdzie podzieć. Za 40 część tych pieniędzy, których dziś potrzeba, można było wówczas wygodnie wyżyć.

Drugi podatek była dziesięcina. Według mnie, nie ma sprawiedliwszego podatku na świecie. Bo się płaci tylko z tego, co Pan Bóg dał i jeżeli ziemia urodziła. Podatku tego rząd nie pobierał bezpośrednio, lecz wydzierżawiał go, przyczem działy się nadużycia, bo pobierano nieraz i ósmy snopek.

Dalszym podatkiem był podatek od nieruchomości, domów i dochodu. Opłaty od patentów na rzemiosła istnieją od niedawna, o handel nie dbano.

Niskość podatków i nieregularny tychże wpływ spowodowały następnie opłakane położenie finansowe rządu tureckiego. Gdy przyszedł poborca po podatek, gospodarz się zawsze żalił, że Pan Bóg nic nie dał, więc mu rozkładano podatek na raty, zadowalając się małą cząstką. W dodatku z podatków, które się zbierały, ledwie trzecia część dochodziła do skarbu skutkiem złej organizacyi.

Dziesięcinę wydzierżawiał rząd za pomocą licytacyi. Nie wolno zaś było młócić, dopóki nie przyszła kontrola, a młócka z powodu gorącego lata odbywała się zaraz po żniwie i obrachunek robiono na miejscu, przyczem biednych obdzierano, a z bogatymi robiono układ. Pewien Ormianin mówił mi sam, jak to się robi: „Mam np. 1000 korcy zboża, więc mówię egzekutorowi, żeby podał np. 700, 100 daję jemu, a 200 zostaje mnie“. Jeżeli do tego dodamy kradzieże urzędników, poznamy, dlaczego Turcya była tak biedna, chrześcijanie zaś byli silni i rozwijali narodowość.

Dalszym tego czynnikiem była własność ziemska. Bojarowie bułgarscy stali się plagą swego kraju, bo przyjęli islam i wywłaszczali rolników. A choć jest pojęcie, że właściwym właścicielem jest padyszach, ten jest jednak zadowolony, jeżeli mu kto ziemię uprawia i właśnie Bułgarowie stali się właścicielami ziemi. Bo kto tylko pracował na ziemi, wydawano mu dokument, stawał się panem i mógł własność przekazywać dzieciom. Nigdy nie słyszałem o śmierci głodowej w Bułgaryi. Posiadają tam niezmierzone wspólne pastwiska, których nikt nie kontroluje. Są pasterze, którzy nie umieją ani czytać ani pisać, a posiadają po kilkaset i kilka tysięcy owiec. Charakter ogólny Bułgaryi jest, że w pobliżu miast jest ubóstwo, a im głębiej, tem większa zamożność. Dowód to tego, jak szlachta turecka nadużywała swej władzy, jak wojsko ograbiało mieszkańców.

Takie to stosunki były przed wojną i te były trzy czynniki, które zachowały narodowość Bułgarów — religia, własność ziemska i urządzenie gmin.

Cięższą od politycznej była o wiele niewola moralna, to jest niewola greckiego kościoła. Grecy mając przywileje, dawali duchowieństwo i biskupów greckich, którzy nie umieli języka bułgarskiego. Gdzieś tam po zakątkach zachowały się cerkwie z bułgarskimi popami, na których jednak wyświęcano ludzi najniegodniejszych, nie różniących się niczem od prostego chłopa. Przy takim stanie religia nie mogła wpływać umoralniająco.

Nadto Grecy narzucali swój język w szkołach. Turcy zostawiając autonomię gminie, zostawiali i szkole wolność, a również i kościół był tylko pod władzą duchowną. Dopiero, jeśli się nie mylę, sułtan Mahmud zrobił pierwszy zamach na kościół, chcąc go upaństwowić, jednak tak niedbale to uczynił, że się nie udał, podobnie jak zamach na szkoły. Dopiero w przeszłym roku wyszedł rozkaz, aby uczono po turecku, czemu patryarcha odważył się sprzeciwić.

W r. 1878 byłem pierwszy raz w Filipopolu i zwiedzałem tam szkołę 5-klasową. Gdym się spytał, na jakich jest oparta zasadach, odpowiedziano mi, że to się nazywa „seminaryum“, zapewne dlatego, aby się nie wtrącano. A więc oni organizowali gimnazyum a Turcy się nie wtrącali, jakich książek, jakich autorów się używa. Dopiero po ostatniej wojnie traktat berliński się w to wmięszał i nałożono język turecki.

Gdyby Bułgarzy byli mieli większe zasoby cywilizacyjne, aniżeli Grecy, to byliby o wiele prędzej doszli do wolności. Grecy mieli starą cywilizacyę, nad którą unoszą się hellenofile — ja się zastrzegam, że do nich nie należę, bo oni wnieśli niemoralność i te straszne grzechy, które nurtują teraz społeczeństwo tureckie; źródła nawet ich cywilizacyi nie są ich lecz albańskie, a cała mitologia grecka jest ukradziona Albańczykom. Grecy więc narzucali swój język i Bułgarom utrudniali wszystkie stosunki, reprezentując ich u Turków. Bułgarzy byli więc gnębieni, a że mogli się oprzeć tej podwójnej niewoli, świadczy to o ich wielkiej żywotności i patryotyzmie,

odesłała wniosek p Średniawskiego do komisyi prawniczej.

P. Merunowicz uzasadniał wniosek swój następującej osnowy: Zważywszy, że w naszym kraju w przedsiębiorstwach finansowych, przemysłowych i handlowych daje się uczuwać dotkliwie brak pracowników, do zajęć handlowych fachowo wykształconych; zważywszy, że dla prawidłowego rozwoju spółek produkcyjnych i innych przedsiębiorstw przemysłowych — zwłaszcza zaś tych, które są subwencyonowane z krajowego funduszu przemysłowego, koniecznem jest lepsze zorganizowanie zbytu ich wyrobów, i w ogóle zaopiekowanie się ich czynnością handlową; zważywszy, że coraz liczniej powstające sklepiki wiejskie, które nastręczają ludności włościańskiej korzystną sposobność zarobku, potrzebują nietylko finansowego poparcia, ale bardziej jeszcze instrukcyjnej pomocy i fachowej kontroli; zważywszy, że w interesie pomyślnego rozwoju produkcyi rolniczej i przemysłowej w ogólności wypada także otoczyć i handel równomierną opieką kraju. — I. Sejm upoważnia Wydział kraj. do prowizorycznego utworzenia już w roku 1896 fachowego organu doradczego dla spraw handlowych — bądź samoistnego, albo też w połączeniu z istniejącą „Komisyą krajową dla spraw przemysłowych“. II. Do rozporządzenia Wydziału kraj. wstawia się w budżet kraj. na 1896 kwotę 15.000 zł. na cele popierania rozwoju handlu krajowego. Z tego kredytu miałby mianowicie Wydział kraj. pokrywać następujące wydatki: a) udzielać stypendya na kształcenie sił nauczycielskich dla szkół handlowych, tudzież specyalistów do zawodów handlowych; b) subwencyonować szkolnictwo handlowe i pokrywać koszta wydawnictwa odpowiednich podręczników szkolnych; c) udzielać zasiłków na koszta utrzymania fachowych lustratorów sklepów wiejskich; d) wspierać kredytem bezprocentowym działalność handlową Towarzystwa Kółek rolniczych. III. Sejm wzywa rząd. ażeby przyspieszył utworzenie we Lwowie na razie jednej przynajmniej wyższej szkoły handlowej jako zakładu państwowego, tudzież, ażeby zapewnił zasiłki ze skarbu państwa dla mogących powstawać w Galicyi niższych szkół handlowych. Wniosek ten odesłano do komisyi przemysłowej.

Zabrał następnie głos p. Pilat, aby uzasadnić swój wniosek o wezwanie rządu, by przy układach z rządem węgierskim w sprawie odnowienia traktatu cłowo-handlowego uchylone zostały niekorzyści dla krajów tej połowy monarchii wynikające z nierównego wykonywania przepisów odnoszących się do podatków konsumcyjnych, do zaraz bydlęcych i do obrotu mlewem, oraz by uchylone zostały ulgi udzielane przez koleje węgierskie przy wywozie płodów rolniczych i produktów mącznych do krajów austryackich. P. Pilat we wniosku swym porusza tylko część postanowień traktatu cłowo-handlowego i przedewszystkiem rozchodzi się mu o to, w jakim kierunku potrzebną jest obrona naszych interesów. Sprawą tą zajmują się obecnie inne sejmy, a w naszym kraju zajmują się nią już także pewne instytucye i towarzystwa. Wskazanem jest jednak, by Sejm nasz, który powinien ogarniać całość ekonomicznych interesów kraju, przedewszystkiem zajął się obroną interesów naszych przy odnowieniu ugody z Węgrami. Teraz przeszedł mowca do omawiania i uzasadniania poszczególnych punktów swego wniosku, przyczem kładł nacisk, aby przez odpowiednią politykę kolejową w obrębie państwa usunąć wielkie utrudnienie w konkurencyi z produkcyą węgierską na własnych targach. Gruntowne i fachowo opracowane wywody p. Pilata przyjęła izba oklaskami a wniosek jego odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego.

Sprawozdanie komisyi administracyjnej o projekcie zmiany ustawy o konkurencyi kościelnej na wniosek p. Kramarczyka, poparty przez komisarza rządowego, mimo sprzeciwiania się p. Okuniewskiego usunięty został z porządku dziennego.

Nad petycyą gmin i obszarów dworskich Krecowa, Kuśminy i innych o przełożenie drogi kraj. Przemysko-Sanockiej między Tyrawą włoską a Wiejskiem przeszedł Sejm do porządku dziennego.

Petycyę Wydziału pow. w Nadwórnie o przyznanie 70% zasiłku na budowę dróg gminnych odstąpiono Wydziałowi krajowemu.

Sprawozdanie Wydziału kraj. z czynności dep. VI przyjęto do wiadomości.

Petycyę urzędu parafialnego rz. kat. w Wojniłowie odstąpiono namiestnictwu do zbadania i załatwienia.

Petycyę ks. Bobrowicza gr. kat. kapelana przy szpitalu we Lwowie o podwyższenie płacy odstąpiono Wydziałowi kraj. do zbadania, a petycyę Wydziału pow. w Brodach o utworzenie przystanku kolejowego między Zabłotcami a Ożydowem odstąpiono rządowi do możliwego uwzględnienia.

Na tem wyczerpano porządek dzienny, poczem p. Paszkowski wniósł jeszcze interpelacyę do rządu, dlaczego ustawa o przeprowadzeniu komasacyi gruntów włościańskich dotychczas nie została przedłożoną.

Hr. marszałek zamknął posiedzenie o godz. 1, naznaczając następne na jutro, środę, o godz. 10 rano.

Sprawa święcenia niedzieli

w lwowskiej Radzie miejskiej.

Lwów d. 14. stycznia.

W Radzie miejskiej lwowskiej rozpoczęła się na ostatniem jej posiedzeniu rozprawa nad kwestyą święcenia niedzieli, gdy namiestnictwo przed wydaniem szczegółowych zarządzeń w tej sprawie dla rozmaitych procederów przemysłowych i handlowych, zażądało opinii reprezentacyi miejskiej.

Sprawa święcenia niedzieli ma tak dla chrześcijan, jak i dla żydów głębokie znaczenie zasadnicze. Nie można przeto dziwić się, że gdy ten przedmiot wszedł na porządek dzienny rozpraw Rady miejskiej, poruszył w niej umysły tak żywo, jak to istotnie nie często zdarza się w tem zgromadzeniu. Ale i po za Radą miejską nie przebrzmiały te rozprawy bez echa. Wywołały one w szerokich kołach ludności gorące zainteresowanie się ich dotychczasowym przebiegiem i z naprężoną uwagą oczekują obie strony sporne ostatecznej uchwały Rady miejskiej, która nastąpić ma na najbliższem jej posiedzeniu.

Chrześcijanie nie mogą kwestyi t. z. „spoczynku niedzielnego“ brać wyłącznie z tego stanowiska, jakoby tu chodziło wyłącznie o mechaniczne poniekąd powstrzymanie pracy w pewnych godzinach dnia niedzielnego. Jak to słusznie podnieśli obrońcy sprawy chrześcijańskiej na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej, ustawowe wprowadzenie spoczynku niedzielnego w Austryi, musi być brane jako wyraz woli olbrzymiej większości ludności państwa, ażeby niedziela stała się tem, czem w społeczeństwie chrześcijańskiem być powinna, t. j. dniem, przeznaczonym nietylko do spoczynku w gonitwie za chlebem powszednim, ale także poświęconym służbie Bożej, przypominającym dotykalnie masom ludności obowiązki religijne.

Z wręcz przeciwnego stanowiska biorą tę sprawę żydzi. Dla nich przymus święcenia niedzieli, tj. zamykania sklepów w niedzielę, jest nietylko ciężarem, krępującym ich w interesach handlowych, lecz jest on dla nich wstrętnym także z religijno-narodowych względów zasadniczych. Przymus święcenia niedzieli, ogólnie i dokładnie przeprowadzony, nadaje bowiem społeczności cechę *chrześcijańską*, niweczyłby więc ten drogocenny dla żydów nabytek, sankcyonowany ogólnikowemi postanowieniami konstytucyi grudniowej, która jednym zamachem chrześcijańską i katolicką Austryę zmieniła w państwo bezwyznaniowe. Skoro więc rzecznicy liberalizmu bezwyznaniowego nie zdołali przeszkodzić w Radzie państwa przyjściu do skutku ustawy o obowiązkowem święceniu niedzieli w ogólności, starają się przynajmniej przez różne kompromisowe poprawki, dopuszczające wyjątki, przez konsekwentną dążność do mnożenia tych wyjątków w nieskończoność, przez wprowadzenie pstrokacizny niesłychanej w zastosowywaniu jej przepisów dla każdego zawodu z osobna: dla korzenników inaczej, dla fryzyerów inaczej, dla piekarzy inaczej, dla masarzy znów inaczej — i tak dalej bez końca, kruszyć o ile możności jej powagę i skuteczność — po prostu, doprowadzić ją w wykonaniu do absurdum.

Taka polityka żydów w obec ustawy o święceniu niedzieli, jest z ich stanowiska zupełnie zrozumiałą i dziwić się jej nie można.

Liczebnie nie dysponują jednak żydzi taką przewagą w Radzie miejskiej, ażeby własnemi siłami zdołali sprawę święcenia niedzieli obalić. Chodzi tylko o to, iżby chrześcijańscy członkowie Rady miejskiej, stanowiący w jej składzie przeszło ³/₄ całej ilości głosów, zechcieli zachować się z godnością, solidarnie i ażeby nie dali się zbić z tropu silną agitacyą przeciwko rzetelnie chrześcijańskiemu pojmowaniu sprawy spoczynku niedzielnego frazesami liberalnemi, na które Polak zazwyczaj tak łatwo daje się chwytać.

Wszakżeż pamiętajmy, że Anglia z pewnością umie szanować swobodę sumienia w przekonaniach religijnych. Stany Zjednoczone Ameryki północnej także nie potrzebują do nas przychodzić uczyć się wolnomyślności. A przecież w obu tych krajach, przodujących całemu światu w tolerancyi religijnej i wolnomyślności, przymus święcenia niedzieli, bez względu na różnice wyznań przeprowadzony jest stanowczo i bezwzględnie. Tam uważanoby to za niedorzeczność, gdyby komuś na myśl przyszło obowiązek święcenia niedzieli dla każdego rzemiosła inaczej normować, dla każdego czeladnika inne oznaczać godziny początku i końca spoczynku niedzielnego.

Mówią, iż w Austryi jest wszystko możliwem. Więc możliwemi się stały także podobne rozprawy o rozkruszaniu święcenia niedzieli według procederów, jakie obecnie toczą się w naszej Radzie miejskiej. Miejmy jednak nadzieję, że większość Rady rozstrzygnie ją w duchu chrześcijańskim, uchwałą, któraby liczyła się nie z interesami rozmaitych zawodów rękodzielniczych i handlowych, ale potrzebami moralnemi społeczeństwa chrześcijańskiego jako całości.

Każdy masarz, każdy piekarz, fryzyer i kupiec, zanim obrał sobie swój zawód, był albo chrześcijaninem albo żydem, a jego rodzina także bez względu na ich zajęcie, jest chrześcijańską albo żydowską. Przeto też i kwestyi święcenia niedzieli nie można rozpryskiwać na procedery poszczególne, ale potrzeba rozstrzygnąć ją albo z chrześcijańskiego, albo z żydowskiego stanowiska zasadniczego.

Będzie ona rozstrzygniętą po żydowsku, jeżeli Rada miejska pójdzie za głosem, który chce całą rzecz sprowadzić do kwestyi oznaczenia dla każdego osobnika najdogodniejszych dla niego godzin spoczynku niedzielnego.

Będzie zaś rozstrzygniętą w duchu pojęć chrześcijańskich, jeżeli większość Rady miejskiej okaże dość poczucia własnej godności, dość odwagi cywilnej, by się okazać *chrześcijańską*.

A okaże się ona chrześcijańską, jeżeli sprawę święcenia niedzieli rozstrzygnie w ten sposób, *ażeby cała ludność chrześcijańska miasta Lwowa bez względu na swoje zajęcia mogła uczynić zadość obowiązkom religijnym*.

Uczuć poszanowania dnia Bożego nie można dzielić na porcye według zajęć cechowych, dla każdego inaczej. U każdego, kto jest chrześcijaninem, powinne one być jednakowe, i jednakowo powinne być wobec prawa traktowane.

Głos nasz przyłączamy przeto do tych, którzy żądają, ażeby od 10. przedpołudniem w niedzielę sklepy i biura były bezwarunkowo pozamykane *przez wszystkich* i *dla wszystkich*.

Kradzież wojskowych dokumentów.

(Z izby sądowej).

Kraków 13. stycznia.

I.

Przed zwyczajnym trybunałem, któremu przewodniczy p. prezydent Brason, rozpoczęła się dzisiaj rozprawa sądowa przeciwko osobom zawikłanym w znaną sprawę kradzieży wojskowych dokumentów z kancelaryi pułkowej drugiego pułku artyleryi polnej. Z początkiem wczorajszego posiedzenia p. prokurator Doliński odczytał sążnisty akt oskarżenia, obwiniający o zbrodnię usiłowanego szpiegostwa szewca Kozerskiego z Proszowic, oraz żydowską rodzinę Strumpfnerów, męża, żonę i córkę. Rozprawę uznano za tajną. Dotykane być w niej muszą sprawy natury wojskowej, których ogłoszenie nie byłoby pożądane dla zarządu armii. Idzie mianowicie o sprawę pomieszczenia aktów wojskowych, którą zdaniem trybunału trudno odłączyć od innych części procesu. Obrońcy domagali się wprawdzie jawności, twierdząc, iż poruszenie tej sprawy może mieć tylko pomyślne skutki właśnie w interesie samejże armii. Argument ten nie przekonał jednak trybunału. Sprawa pomieszczenia i przechowania aktów wojskowych, przeszkodziła zatem jedynie i wyłącznie jawności interesującego procesu.

Przedmiot rozprawy jest zresztą dość powszechnie znany, a większość punktów, na których się opiera oskarżenie, zaznaczona już była w pierwotnych notatkach dziennikarskich. Zebranie wszakże wszystkich rozproszonych szczegółów w jasną, przejrzystą całość, skupienie argumentów dowodowych, uzupełnienie i powiązanie ich logiczne: wszystko to jest niewątpliwie nowe w akcie oskarżenia p. prokuratora Delińskiego. Nie myślimy bynajmniej ani z tego aktu oskarzenia, ani z całego dalszego postępowania dowodowego składać na tem miejscu szczegółowych sprawozdań, przypominamy tylko w kilku słowach, o co rzecz idzie i o co oskarżają Kozerskiego i Strumpfnerów. W świeżej pamięci wszystkich jest aresztowanie kilku chłopów z nad granicy rosyjskiej, w nocnej kawiarni Rosenstocka, ogniomistrza Hradila zaś, do którego ci chłopi nieśli listy, w kancelaryi drugiego pułku artyleryi polnej. Jednym z tych chłopów jest Kozerski, tymi zaś, którzy, według twierdzenia prokuratoryi państwa, do pewnego stopnia pośredniczyli w przygotowywaniu tego, co się stać miało w nocy z 17. na 18. października z. r., są Strumpfnerowie. Główni aktorowie całej sprawy nie zasiadają obecnie na ławie oskarżonych. Ogniomistrz Hradil skazany już został przez sąd wojenny na degradacyę i na pięć lat ciężkiego więzienia; współwinny zaś jego, a nawet winny przedewszystkiem, nie dostanie się prawdopodobnie nigdy w ręce sprawiedliwości, jakkolwiek przebywa zaledwie tylko w oddaleniu kilku mil od Krakowa. Jest to niejaki Emil Schmeidler, żyd, przyjaciel i uwodziciel Hradila a krewny Strumpfnerów, postać niecna i haniebna, jeden z tych wyrzutków społeczeństwa, o których bez obrzydzenia niepodobna i myśleć i mówić.

Emil Schmeidler był podoficerem, służył razem z Janem Hradilem w kompanii naprzód, potem w kancelaryi pułkowej, przepędzał z nim wieczory w szynkowniach, wywierał na miękką, niezdecydowaną, prawdziwie słowiańską naturę Hradila wpływ jak najgorszy. Już wtedy zapewne przygotowywał sobie Schmeidler grunt do bezecnych planów, jakie miały stanowić karyerę jego życia. Pewnego dnia umknął Schmeidler z pięciuset guldenami, powierzonymi mu przez przełożonych oficerów i zbiegł wprost do Michałowic, gdzie się oddał dobrowolnie miejscowym władzom rosyjskim.

Przez kilka miesięcy nie słyszał Hradil o swoim dawnym przyjacielu. Dopiero jesienią otrzymał od niego pierwszy znak życia: był to list, przyniesiony do kancelaryi pułkowej przez syna oskarżonego Strumpfnera. Schmeidler miał już wtedy „wyrobioną“ w Rosyi pozycyę; po krótkiem więzieniu w Miechowie zwiedził Warszawę i wrócił stamtąd jako tajny ajent politycznej policyi z siedzibą w Michałowicach. Dla Hradila Schmeidler stał się już wielką figurą, pobierał bowiem 35 rubli miesięcznie, cały dzień nic nie robił, z rotmistrzem straży nadgranicznej był za pan brat. Dwukrotnie Hradil w przeciągu września i października odwiedzał Schmeidlera; pierwszy raz zrobił nawet wycieczkę do Michałowic na wojskowym bicyklu. Wymiana listów bądź to za pomocą *poste-restante*, bądź za pośrednictwem Strumpfnerów, była częsta i ożywiona. Rzecz ciekawa, że jako pseudonim, pod którym miał otrzymywać listy, wybrał sobie Hradil imię „Hamlet“.

Hamletyzował też przez czas dłuższy z wykonaniem uknutego w Michałowicach planu wykradzenia dokumentów, dotyczących mobilizacyi drugiego pułku artyleryi polnej. Mimo, iż obiecywano mu za to kilkanaście tysięcy rubli i niezłą posadę w Warszawie, ociągał się z decyzyą i sporo upłynęło czasu, zanim postanowił dorobić klucz do pokojów, w których znajdowały się skrzynie z dokumentami. Wiadomo, że tylko spóźnienie się Hradila na umówioną godzinę i szczęśliwy traf, który oddał chłopów, wynajętych przez Schmeidlera na rosyjskiej granicy, w ręce policyi, udaremniły całą kradzież, której doniosłość, jak twierdzi ministerstwo wojny, nie dałaby się obliczyć w cyfrach. Hradil pokutuje już za swoje przewinienie. Obecna rozprawa stwierdzić ma tylko, czy chłop Kozerski wtajemniczony był w niecne plany i czy rodzina Strumpfnerów mówi prawdę, twierdząc, że nie ma nic wspólnego między Schmeidlerem i Hradilem. Prokuratorya będzie się starała udowodnić Strumpfnerom, iż byli ważną sprężyną w całym planie, iż znosili się nie tylko z Schmeidlerem, ale i z rotmistrzem rosyjskiej straży pogranicznej i to nietylko listownie i w Michałowicach, ale nawet w Krakowie, dokąd rotmistrz przyjeżdżał przebrany po cywilnemu.

Oskarżony Kozerski czyni wrażenie dość sympatyczne. Nikła postać w ubogim surducie z popielatego płótna, z twarzą smutną i wynędzniałą, z głową krótko ostrzyżoną, z oczami wyłupiastemi, o wyrazie dobroduszności i zdziwienia, czuje się trochę nieswojsko w towarzystwie rodziny Strumpfnerów, którzy do innego świata należą. Pan Samuel to człowiek bogaty; sam przyznaje, że ma miesięcznego dochodu blisko 375 zł. Twarz ma z piętnem wschodniem, ale czarne bokobrody są po angielsku wygolone, oczy głębokie, ponure i niemiłe, ukryte po za złotemi binoklami. Ta twarz w istocie pozuje na angielską: korpus jednak zdradza rasę aż nadto wybitnie. Uginające się nogi, długie, cienkie, nerwowo poruszające się ręce, wskazują równie dobrze, jak czarne, kręcące się włosy, że pan Samuel należy do narodu, panującego nad światem. Obie panie Strumpfner ubrane są jednakowo: w granatowych sukniach, w pelerynach żółtych, mogłyby z daleka wyglądać jak siostry, gdyby nie świeża twarzyczka Almy i zwiędłe, zmięte rysy pani Szarloty.

Panna Alma mogłaby być uważaną za przystojną, gdyby nie usta zbyt wąskie, zaciśnięte i gdyby nie lekki zyz o spojrzeniu wgłębionem, ponurem i płochliwem, podobnem do spojrzenia p. Samuela. Za to wzrok pani Szarloty jest pogodny, prawie poczciwy; znać w nim tylko wyraz zaniepokojenia. Na wrażliwej twarzy odbija się dokładnie każdy stan umysłu i nerwów. Aktu oskarżenia słuchała Szarlota z niezmiernem zajęciem, ocierając łzy i kiwając ze wzruszenia głową i całym korpusem.

Zaraz z początkiem rozprawy przy stwierdzaniu tożsamości oskarżonych wyszła na jaw rzecz ciekawa. Oto dopiero teraz pokazuje się, że Samuel Strumpfner jest pruskim poddanym. Zeznaje to dopiero dziś, tłómacząc się, że nie umie dobrze po polsku i że tylko po niemiecku umie się należycie wysławiać. Jestto poniekąd wskazówka, jakiego systemu obrony trzymać się będą Strumpfnerowie.

Całe pierwsze posiedzenie sądu poświęcone było przesłuchaniu oskarżonego Kozerskiego. Szczegóły badania były dość obojętne i nie wzbogaciły materyału dowodowego.

KRONIKA.

Lwów d. 14 stycznia.

Obywatelstwo honorowe. W uznaniu zasług położonych dla dobra miasta, dla podniesienia handlu i przemysłu, nadała gmina miasta Radymna obywatelstwo honorowe ks. kan. Leonowi Pastorowi, swemu długoletniemu proboszczowi, posłowi do Rady państwa, założycielowi i dyrektorowi Towarzystwa powroźniczego w Radymnie.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w czwartek dnia 16. bm. o godzinie 6. wieczorem.

Obiad poselski u księstwa namiestnikostwa Sanguszków odbył się onegdaj o godzinie 7 na 30 nakryć, w którym wzięli udział: marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni i posłowie: dr. Julian Dunajewski, Aleksander Barwiński, bar. Adolf Brunicki, Stanisław Brykczyński, Antoni Chamiec, Karol hr. Dzieduszycki, Stanisław Gniewosz, Adam hr. Gołuchowski, Edward Jędrzejowicz, Stan. Jędrzejowicz, dr. Włodz. Kozłowski, dr. Wincenty Kraiński, dr. Natan Loewenstein, Michał Michalski, Mieczysław Onyszkiewicz, Franciszek Paszkowski, dr. Tadeusz Pilat, Leon hr. Piniński, Tadeusz Romanowicz, Oskar Schnell, dr. Tadeusz Skałkowski, Zdzisław Skrzyński, Stanisław hr. Stadnicki, Emil Torosiewicz, Jan Vivien, Anatol Wachnianin.

Mordownia. Przy ul. Żółkiewskiej pod l. 12 znajduje się szynkownia Eisika Dickera, w której zbiera się najniższa klasa żydowska. Onegdaj wieczorem wszedł do tej szynkowni zarobnik Jan Fedyniak z swą żoną i zasiadł za stołem. Przy płaceniu rozpoczęła się sprzeczka z kelnerem o zbity gliniany postument na zapałki wartości kilku centów. Obecni żydzi w poczuciu swej solidarności, wmieszali się do kłótni i poczęli bić Fedyniaka i żonę jego. Wreszcie rozcietrzewieni walką rzucili Fedyniaka na ziemię, kopali nogami, a wyrzuconemu już za drzwi, rozbił jeszcze Icek Mühlbaum kufiem od piwa głowę. Dopiero wkroczenie policyi i przyaresztowanie napastników, położyło kres tej awanturze, a Fedyniaka musiano odesłać na stacyę ratunkową. Na policyę przybył nie tylko aresztowany Mühlbaum, ale i cała masa jego współwyznawców zjawiła się tam dobrowolnie, celem „świadczenia“. Świadectwo to nie na wiele jednak się zdało, bo komisarz po wysłuchaniu całej historyi, polecił zamknąć do aresztów Mühlbauma, a nazajutrz odstawić go do sądu karnego, gdzie jego współwyznawcy będą mieli już nieco ciaśniejsze pole do zastósowania swej solidarności.

Trzynaście wypadków. Gorący dzień miała wczoraj stacya ratunkowa. W tym dniu 13. stycznia opatrzono trzynastu chorych i rannych.

Żywcem oskalpowany. W remizie kolei elektrycznej przy naprawie wozu, robotnikowi Grzegorzowi Świetlikowi, pracującemu pod wozem, przesuwana konstrukcya żelazna wozu zdarła z głowy skórę wraz z włosami. Omdlałego z bolu i oblanego krwią odwieziono do stacyi ratunkowej, która po opatrzeniu odwiozła go do szpitala. Świetlik, mężczyzna silny, odzyskał przytomność i jest nadzieja utrzymania go przy życiu.

Z okazyi nominacyi swej na starszego komisarza, podejmywał wczoraj wieczorem w kręgielni kolejowej na dworcu głównym, naczelnik biura bezpieczeństwa dyrekcyi policyi lwowskiej p. Wilhelm Schechtel, wszystkich kolegów. W bankiecie wziął udział także radca dworu p. Krzaczkowski i starosta p. Kwiatkowski.

Okradziony w wagonie. W pociągu dążącym ze Stanisławowa do Lwowa okradziono wczoraj ucznia gimnazyalnego Grzegorza Hnatów, zabierając mu podczas snu pakunek z bielizną i książkami, oraz 5 zł. w gotówce.

Zginął bez wieści. Dnia 6 b. m. wydalił się z domu pod l. 4. przy ul. Bernsteina uczeń 3 klasy realnej Edward Terlecki i do tej chwili nie wrócił. Chłopak jest wzrostu średniego, szatyn, i ma bardzo krótki wzrok, ubrany był w mundurek szkolny.

Jan Zacharjewicz. Z Krzywczy nad Sanem piszą nam pod dniem 12. bm. W ubiegły czwartek odbyła się u nas uroczystość w kole familijnem, która ma także znaczenie publiczne. Jan Zacharjewicz, autor „na Kresach“, „ś. Jura“ itd. przepędza tutaj zwykle u krewnych swoich letnią willegiaturę. Tym razem zatrzymał się dłużej niżeli zwykle, i właśnie przed wyjazdem przybyła deputacya rodzinnego miasta Radymna, aby mu wręczyć uchwalony w dniu jego jubileuszu przez Radę miasta Radymna dyplom obywatelstwa honorowego, który z powodów technicznych opóźnił się. Jakoż dnia 9. b. m. przybyła do Krzywczy deputacya, w której wchodzili burmistrz miasta p. Świechowski i dwóch radnych dr. Reiss i Hołowiński. Rzewną była przemowa burmistrza gminy, zakończona odczytaniem dyplomu:

„Czcigodny Panie! Reprezentacya miasta Radymna pragnąc uczcić znakomite zasługi Twoje około sprawy narodowej, oddać hołd świetnemu pisarzowi, który utworami swymi nietylko kształci umysły swych ziomków, ale podnosi serca, napełnia je umiłowaniem wszystkiego co dobre, wzniosłe i szlachetne, postanowiła jednogłośna uchwała z dnia 18. czerwca 1895 l. 15 obdarzyć Cię tem, co ma najlepszego i zamianowała Cię obywatelem honorowym rodzinnego miasta Twojego. W myśl tej uchwały, ku czci Twojej a ku zaszczytowi miasta Radymna, wystawia niniejszy akt zaopatrzony podpisami jej zastępców“.

Sam dokument przedstawia się okazale. Tworzy on dużą księgę, oprawioną w czerwony aksamit, udekorowany złotą ramą z narożnikami emaliowanymi, w środku na złotej tarczy misternie wyrzeźbiony monogram zaszczyconego honorowem obywatelstwem jubilata. Wewnętrzne pismo jest arcydziełem sztuki kaligraficznej. Rozczulony jubilat podziękował w serdecznych słowach, a gościnni gospodarstwo państwo Joczowie podjęli w domu swoim ze staropolską gościnnością członków deputacyi.

Z Borszczowa piszą nam: Jak lat poprzednich tak i w tym roku urządził komitet pań „Boże drzewko“ dla tutejszej młodzieży szkolnej. Wieczorem d. 3 bm. zgromadziło się około 500 dzieci w jednej z sal szkolnych, gdzie stały dwa świetnie przystrojone drzewka. Na widok ich wystąpiła na obliczach dziatwy radość nie do opisania, bo też najrozmaitsze ozdoby tych drzewek wabiły jej oko. Po odśpiewaniu kolęd polskich i ruskich jedna z uczenic klasy 5 podziękowała w imieniu wszystkiej młodzieży paniom za tak miłą niespodziankę; następnie po przemówieniu tutejszego ks. dziekana Fr. Wołoszyńskiego, zaopatrzono najbiedniejszych w ciepłą odzież i obuwie, najpilniejszych odszczególniono ozdobami z drzewek, a wszystkich bez wyjątku obdarzone świątecznem pieczywem i łakociami, poczem rozeszła się młodzież do domu. Zaiste, piękny to i naśladowania godny czyn naszych pań, które nie szczędząc trudu i ofiar, spieszą chętnie z pomocą ubogiej dziatwie szkolnej. To też w imieniu tych maluczkich składam pani Witosławskiej jako inicyatorce i przewodniczącej komitetu, pp. Niemczewskiej, Kobrzyńskiej, Heinrichównie, Niedźwieckiej, Moslerowej, oraz wszystkim, którzy się przyczynili do urządzenia drzewka serdeczne „Bóg zapłać“. *F. Pichurski.*

Do magistratu w Tarnopolu wpłynęła oferta firmy Siemens i Halske o oświetlenie elektryczne miasta. Oferta podaje możliwe warunki, które w zasadzie przyjął już magistrat tarnopolski, wobec czego jest nadzieja, że z wiosną Tarnopol przystąpi do przedwstępnych robót dla oświetlenia miasta elektrycznością.

Przemyślni żydzi. Z portu angielskiego Hull donoszą, że d. 11. bm. przybył tam z Lubawy (port rosyjski na Bałtyku) parowiec „Hermann“, wiozący żydów emigrantów. Na spodzie parowca znaleziono sześciu żydów, którzy się udusili. Przekradli się byli tam i ukryli, aby nie zapłacić biletu.

Nowy Blondin. Wiedeń miał wczoraj niezwykłe widowisko. Ośmnastoletni młodzieniec, Pribil, puścił się przez rozpiętą ponad Dunajem linę, przeznaczoną do kierowania promem. Zebrało się wiele ciekawej publiczności, ale wdała się w to policya, i Pribila, który już doszedł do połowy liny, zmusiła do zejścia do łodzi. Pribil słuchany w policyi oświadczył, iż tym swoim szalonym krokiem chciał przemówić do miłosierdzia publiczności i zebrać trochę grosza, gdyż nie może sobie zarobić nawet na pierwsze potrzeby życia.

Składki na chrześcijan, którzy ucierpieli w zamieszkach armeńskich, pozwolono zbierać kongregacyi Mechitarzystów w Wiedniu.

Zmarli. Kalikst Krzyżanowski, właściciel apteki we Lwowie przy ul. Każmierzowskiej umarł onegdaj przeżywszy lat 60.

Emeryk Turczyński, profesor gimnazyalny w Kołomyi, zmarł w 61 r. życia. Zmarły, który brał udział w powstaniu, znany jako jeden z najdzielniejszych turystów karpackich, był miłośnikiem przyrody i ulubieńcem uczniów, z którymi robił często wycieczki w góry.

Stanisław Lewicki, profesor gimnazyalny, zmarł w Kołomyi w 40 roku życia.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego. W czwartek dnia 16 bm. o godz. wpół do 7 wieczorem w sali rozpraw sądu kraj. cywilnego dyskusya nad referatem radcy wyższego sądu kraj. p. dr. Romualda Schuberta „O rekursie“ i ewentualnie referat profesora uniwersytetu dr. Augusta Balasitsa „O skardze nieważności i skardze o znowienie“.

Z kasyna miejskiego. W sobotę 18. bm. wieczorek z tańcami. Początek o godz. 8. wieczór. Lista otwartą we wtorek 14. i czwartek 16. bm. o godz. 5. popoł.

W czytelni dla kobiet, Po dłuższej przerwie, spowodowanej wakacyami świątecznemi, rozpoczął się wczoraj w lokalnościach Czytelni dla kobiet szereg odczytów, wykładem ekonomii politycznej. Dziś wieczorem o godzinie 6 odbędzie się wykład literatury powszechnej.

---

które dopiero wyszły na jaw po ich obudzeniu się.

Przejdźmy teraz do tego obudzenia się, podniesienia narodowego.

Nie przypominam sobie daty, ale zdaje mi się, że pierwsza książka bułgarska wyszła w r. 1845. Pierwsza zaś ewangelia na język bułgarski przełożona, pochodząca z monasteru rylskiego, jest z r. 1842. Potem drukowano jakieś książki i broszury w Odessie. Najważniejszem dziełem, które pobudziło życie Bułgarów, było poety Rakowskiego po r. 1850.

Co tedy wpłynęło na obudzenie się?

Bułgarya stykała się wyraźnie z Moskalami, Dybicz Bałkański przekroczył Bałkany, lecz to nie dało impulsu. Dopiero ostatnia wojna krymska, zetknięcie się z Francyą i Anglią. Od tego czasu cicho a skrzętnie zaczęto się krzątać około szkół, zamożniejsi wysyłali synów za granicę, pod impulsem Rosyi do Rosyi, ale także i do Francyi. I kiedy po wojnie nastąpiła niepodległość, odrazu, jak grzyby po deszczu, wyrosło wielu inteligentnych Bułgarów, których przedtem na palcach można było policzyć. Bo już krótko przed wojną literatura zaczęła się budzić. Grujew, który był przedtem urzędnikiem, sam jeden napisał do r. 1872 więcej książek, aniżeli wszyscy Bułgarzy razem, bo i pierwszą gramatykę podstawową i podręcznik geograficzny i chemię i fizykę elementarną itd. itd. Wszystko wprawdzie niedokładne, lecz pożyteczne.

Otóż krzątano się bez podejrzenia Turków i Greków. Grecy w nienawiści palili całe biblioteki, zacierając ślad literatury bułgarskiej a Bułgar tymczasem skutkiem czynników niewoli wytworzył w sobie charakter trochę odmienny od słowiańskiego. Niewola jest złym nauczycielem Cóż więc dziwnego, że Bułgar, na którego czyhał Turek i Grek, stał się skrytym i nie ma słowiańskiej otwartości. Lecz to ma wspólnego, że pije jak każdy Słowianin, choć się nie upija. Może dlatego, że pije wino i wódkę z wina, zdrowszą od naszej kartoflanki. Ale trzeźwy jest i oszczędny. Przytem bardzo mało potrzebuje kupować. Bułgarka każda jest tkaczką, wyrabia kilimki, dywaniki a widziałem kobiety w chustkach jedwabnych własnego wyrobu. Chów jedwabników jednak teraz upadł. Nic więc nie kupuje prócz butów, najczęściej chodaków i soli a kobiety ubierają się w pieniądze a nie błyskotki.

Duch oporu, jakiego w nim ciemiężyciel rozwinął, skłonił go do handlu i przemysłu, dla których rząd nic nie zrobił. Fabryka sukna w Śliwi może zaopatrzyć całą armię bułgarską.

Naród ten jednak, choć taki żywotny, ma jednak zmysł etyczny przytępiony, bo religia nie wpływała umoralniająco. Obok stron ujemnych, ma jednak tyle dodatnich, że jest doskonałym materyałem na naród polityczny. Po oswobodzeniu prędko się rozwinęła kultura i oświata. Przed wojną miała Bułgarya tylko jedno gimnazyum w Gabro na Bałkanach, ufundowane za pieniądzie rosyjskie. W roku 1870, kiedy byłem w Sofii, była ona małem miasteczkiem, Filipopol miało szkołę tylko 5 klasową; dziś mają one gimnazya i szkoły wyższe. Dość powiedzieć, że paralelki w niższych klasach gimnazyalnych mają po 60—80 uczni. Gimnazya są jeszcze w Ruszczuku, Warnie itd. Każda niemal wioska ma szkołę męską i żeńską osobno. Szkoły główne jeszcze nie doszły do tego stanu co gimnazya, ale przy pracy i wytrwałości do tego przyjdzie. Budżet Rumelii Wschodniej na cele szkolnictwa w porównaniu z innemi państwami był stosunkowo ogromny, bo we wszystkich państwach największy był budżet wojny a najmniejszy, zdaje mi się, na oświatę; w Rumelii zaś przeciwnie.

Bulgarowie zdziwili niezawodnie świat, a ja jako świadek naoczny pozwalam sobie zaznaczyć, że do nich należy przyszłość na półwyspie Bałkańskim. Jest ich 5 milionów; Mezya, Tracya są bulgarskiemi a w samym Adryanopolu jest ich 83.000 a więc stanowczo więcej niż Greków. Bulgarowie liczebnie, siłą żywotności i siłą cywilizacyjną, w której robią szybkie postępy, są wielcy i należy im się chwała za to, że w tak długiej niewoli potrafili wyżyć i zachować swą narodowość tak, jak potrafią i nadal obronić się szkodliwym czynnikom.

Z dnia.

Źle się dziać zaczynało — człowiek począł zatracać wiarę, zapoznawać różnicę między dobrem a złem, a interes brał górę nad przykazaniem. Jeszcze takie pół wieku, a doszłoby było do tego, iż mówilibyśmy wszyscy po żydowsku i chodzilibyśmy do kościoła tylko na śluby ładnych panien i koncerta Echa lub Lutni.

Dogmat: „oddaj królowi co królewskiego, a Bogu co boskiego" po pochyłościach staczał się powoli w przepaść.

Do przestrzegania pierwszej części tego dogmatu z powodzeniem (naturalnie dla skarbu państwa) przynaglił nas już p. prezydent Korytowski, drugą zaś częścią zajął się p. Markiewicz, kupiec lwowski i radny miasta z trzema towarzyszami.

Słowami Dantego: *Acci maledetto luppo, consuma dentro te con la tua rabia*, zamknięto usta niewiernym, a wraz z tem, miejmy nadzieję, zamknięte zostaną wszystkie sklepy w niedzielę i wznowione będzie przykazanie Boże: Pamiętaj, abyś dzień Pański święcił.

Zamiast biletu wizytowego, składam obrońcom wiary na tem miejscu z należnym hołdem pełne uznanie.

Jak nieszczęście, tak samo i pomyślność nie chadzają w pojedynkę, lecz promenują zawsze w parze.

Dotychczasowo był w zwyczaju *usus* (i nie było na niego rady), iż biedny urzędnik pracował całe życie w pocie czoła, narobił trochę długów, zostawiał żonie pięcioro dzieci i umierał.

Dziś jak mówi Kochanowski: „całe inaczej" dziś urzędnik odłoży wprawdzie z małą fatygą (bardzo ciekaw jestem, jak on to zrobi) czterysta zł. rocznie, popłaci sobie tak, przez marnych lat kilkanaście, no i proszę państwa ma swój „własny dom" z dwoma piętrami, balkonem, stróżem kamienicznym i widokiem na lasek krzywczycki.

Oj, w złotych czasach żył mój pradziadek, pomyśli sobie za sto lat mój prawnuczek, święciłyby się nam te lata, kiedy za 400 guldenów można było mieć własną kamienicę, za darmo było się współczesnym wielkich ludzi no i tanim kosztem zaparcia się niedzielnego śniadanka, dostawało się do Królestwa niebieskiego.

R. T.

Sztuki piękne.

Repertoar teatralny. Dziś, we środę przedstawionym będzie po raz pierwszy wesoły wodewil w 5 aktach pt. „Wesoły Ignaś" (Der Naz) przez Lindaua i Krenna z muzyką Leopolda Kuhna, grywany obecnie w Wiedniu z ogromnem powodzeniem.

Jutro we czwartek pierwszy występ pani Aleksandry Dąbrowskiej primadonny opery warszawskiej, w operze Donizettiego „Favorita".

W piątek po raz drugi „Wesoły Ignaś".

Najnowsza sztuka Sudermanna pt. „Szczęście w zakątku" (Gluck im Winkel) nie grana dotychczas na żadnej scenie polskiej, przedstawioną będzie po raz pierwszy w teatrze hr. Skarbka w przyszły w poniedziałek.

* **Koncert.** Wczorajszy koncert pianisty Józefa Śliwińskiego zgromadził w sali Domu Narodnego publiczność doborową, złożoną przeważnie z melomanów i znawców sztuki; sala była wysprzedana, a byli podobno i tacy, którzy dla braku biletów wrócili do domu. Ale też grał wczoraj ten artysta z łaski Bożej jak tylko potrafi... Śliwiński. Każdy utwór odegrany przez mistrza fortepianu wywoływał burzę oklasków, a znawcy opuścili salę koncertową upojeni zachwytem. Trudno nawet chwalić, bo nie wiemy, co bardziej podziwiać, czy olbrzymią technikę, czy szaloną pamięć, czy ową wytworną elegancyę w grze artysty, która go cechuje cokolwiekby grał. Każdy utwór z pod czarodziejskich palców Śliwińskiego wychodzi w skończonej piękności i pozostawia niezatarte wrażenie.

F. Neuhauser.

Głosy publiczności.

(Rubryka płatna po 50 ct. za wiersz drobnym drukiem.)

Cosmopolis Od Nowego Roku zaczęło wychodzić pod powyższym tytułem w Lipsku czasopismo, mające po przez kałamarz i drukarnię doprowadzić ludzkość do zgody i miłości. Podjęła się tego zadania firma wydawnicza Hartlebena i obiecuje co miesiąc puszczać w świat gruby o 320 stronicach tom druku, zawierający prace najlepszych piór angielskich, francuskich i niemieckich. Jeżeli następne numery tego miesięcznika będą podobne do pierwszego, to istotnie będzie to wydawnictwo nietylko godne naszego wieku, w którym się urzeczywistniają rzeczy niepodobne, ale i nader interesujące. Myśl takiego wydawnictwa, któreby czytelnikom wykształconej Europy dostarczyło raz w miesiącu zajmujących opowiadań i uczonych rozpraw najznakomitszych pisarzy Anglii, Francyi i Niemiec w ich ojczystym języku, powstała w głowie paryskiego publicysty Fernanda Ortmans'a i on też jest redaktorem jego. Cena jednego zeszytu, a raczej książki „Cosmopolis" wynosi 1 zł. 50 ct., a za to otrzymuje się utwory (w 1-szym numerze): Stevenson'a, Karola Dilke'a, James'a, Gosse'a po agielsku, Bourget'go, France'a, Rod'a, Brandes'a, Sarcey'ego po francusku i Wildenbruch'a, Mommsen'a, Schmidt'a, Spielhagen'a, Helferich'a po niemiecku. Oprócz tego w każdym numerze pierwszorzędni sprawozdawcy zamieszczać będą stale dziewięć kronik, po trzy w każdym języku, t. j. teatralną, literacką i polityczną. Siedzibą tego wydawnictwa jest Londyn, a puszcza je w świat firma T Fisher Unwin.

W ubiegłym roku doznały **puder Leichnera i szminki Leichnera** zupełnie niezwykłego powodzenia. Puder Leichnera otrzymał nietylko w Cikagu najwyższą nagrodę, ale też i złoty medal na wystawie światowej w Antwerpii, a takie same odznaczenie też na wystawie hygienicznej w Kolonii. Godzi się tedy polecać dla upiększenia oblicza tylko puder Leichnera i przestrzedz zarazem przed wszelkimi naśladownictwami. Ponieważ etykieta „puder Leichnera" zyskała sobie jak najlepszą opinię, przeto powstają ustawicznie firmy, używające nazwiska tego pudru po to, aby własny, małej wartości wyrób pod poszukiwaną etykietą pudru Leichnera puszczać w obieg. Trzeba tedy wyraźnie żądać **pudru Leichnera.**

Ostatnie wiadomości.

Donoszą z Wiednia: Oficerowie bułgarscy, którzy przez pięć lat, jako nadzwyczajni słuchacze przebywali w tutejszej wyższej szkole wojskowej na kursie artylerzyckim i inżynierskim tudzież na kursie intendanckim, zostali odwołani i rząd bułgarski nie wysłał nowych na ich miejsce. Jest to także objaw panującego teraz w Bułgaryi prądu politycznego.

Rząd angielski zamierza złożyć wyczerpujące sprawozdania zaraz po otwarciu parlamentu, w sprawach Armenii, Transvaalu i Venezueli. Mianowana przeto w Stanach Zjednoczonych komisya wenezuelska będzie mogła wkrótce poznać główne punkty angielskich zapatrywań na sprawę wenezuelską.

„Biuro Reutera" donosi z Pretoryi: Należący do bandy Jamesona żołnierze odstawieni zostali d. 11 bm. do granicy Natalu. Oficerowie będą mogli wkrótce odjechać i zostaną przewiezieni do Anglii. **Przybył tu gubernator Natalu na naradę z Robinsonem (gubernatorem Kaplandu). Rząd transvaalski zażądał od sądu upoważnienia do konfiskaty majątków 64 osób, zawikłanych w okręgu Rand w ruch powstańczy.** Urzędnicy celowi przytrzymali wielką skrzynię żelazną, należącą do jednego z podżegaczy, niejakiego Farrar, który jest uwięziony. W skrzyni znaleziono 100 rewolwerów i 7000 nabojów.

Z Bloemfontein (stolicy sąsiadującej z Transvaalem drugiej republiki boerskiej Oranje) donoszą, że parlament (volksraad) odbył osobne posiedzenie celem naradzenia się nad przesileniem w Transvaalu. Zastępca przewodniczącego wyraził przy tej sposobności oburzenie z powodu postępowania Jamesona, a zadowolenie z potępienia tegoż przez Chamberlaina [illegible] klęski Jamesona. Mówca wyraził nadzieję, iż pośrednictwo sir H. Robinsona sprowadzi pokojowe i słuszne wyjście z trudnego położenia.

Sejmowe.

Sejmowy klub demokratyczny uchwalił na wczorajszem posiedzeniu po ożywionej dyskusyi przychylić się do postawienia w sejmie następującej przez posła Rottera proponowanej rezolucyi:

Zważywszy, że uchwały sejmu z 14. lipca 1880 i 17. stycznia 1888, w których Sejm wypowiedział swoję opinię o niezbędnej reformie szkoły średniej i o kierunku w jakim by ta reforma odpowiednio do potrzeb kraju dokonaną być powinna — dotyczas nie odniosły skutku;

zważywszy, że według § 11 lit. i. ustawy zasadniczej o reprezentacyi państwa w związku z § 12 tejże ustawy do zakresu Rady państwa należy tylko uchwalanie zasad nauczania w gimnazych, zaś do Sejmów krajowych całe ustawodawstwo o szkołach realnych, a co do gimnazyów taki sam zakres ustawodawczy, jaki Sejmom służy w sprawie szkół ludowych;

zważywszy, że odrębność historyczna i narodowa kraju naszego i właściwość charakteru narodowego domagają się z wielu względów odmiennego naukowego i wychowawczego kierownictwa szkół średnich —

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

1. Sejm uznaje niezbędną potrzebę takiej reformy szkół średnich, któraby uwzględniła odrębne właściwości kraju naszego, wybór kierunku akademickiego lub technicznego umożliwiła po ukończonej wspólnej szkole średniej, a na urządzenie i prowadzenie szkół zapewniła jak największy wpływ czynnikom krajowym tak ustawodawczym jak i administracyjnym.

2. Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby w porozumieniu z Radą szkolną krajową powołał ankietę w celu ustanowienia planu takiej reformy szkół średnich, któraby uwzględniając kierunek w uchwale 1 wytknięty interesom i właściwościom kraju odpowiadała.

O wynikach tej ankiety Wydział krajowy zawiadomi c. k. rząd i zda sprawę sejmowi.

3. Sejm wzywa c. k. rząd, aby korzystając z prac ankiety według uchwały ad 2. powołanej, projekt reformy szkół średnich właściwym ciałom ustawodawczym przedłożył.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 14 stycznia.

B. minister Falkenhayn zamianowany został kanclerzem austr. orderu Leopolda.

Cesarz przyjmował wczoraj na audyencyi prezydyum komitetu balu związku szkolnego córek urzędników i przyrzekł odwidzić bal, aby dać dowód swojej opieki nad stanem urzędniczym.

Wiedeń d. 14. stycznia.

Deputacya związku urzędników kolejowych była w niedzielę u prezydenta ministrów Badeniego, aby wręczyć mu petycyę z powodu zamierzonego upaństwowienia kolei północno zachodniej i projektu pragmatyki służbowej.

Hr. Badeni wypytywał się dokładnie o życzenia urzędników.

Deputacya ta w ciągu tego tygodnia ma być jeszcze u ministrów Bilińskiego i Glanza.

Petycya zaś tych urzędników przedłożoną będzie Radzie państwa przez p. Mengera.

Wiedeń d. 14. stycznia.

Według dzienników, przedłożone zostaną Radzie państwa oprócz ogólnego projektu podwyższenia płac urzędników także osobne projekta podwyższenia płac profesorów uniwersytetów, tudzież szkół średnich.

Budapeszt d. 14. stycznia.

Wedle *Bud. Corr.*, ministrowie Badeni, Biliński i Glanz w ostatnich dniach stycznia udadzą się do Budapesztu dla prowadzenia dalszych rokowań ugodowych.

Berno d. 14. stycznia.

Sejm morawski uchwalił dla profesorów kraj. szkół średnich dodatek drożyźniany 100 zl. na r. 1896.

Berlin d. 14 stycznia.

Cesarz Wilhelm po wysłuchaniu odczytu prof. Roentgena o jego wynalazku, wręczył mu order żelaznej korony II kl.

Berlin d. 14 stycznia.

Z Londynu donoszą o ciągłych nieprzyjaznych demonstracyach przeciw Niemcom.

Berlin d. 14. stycznia.

Korespondent *National-Ztg.* donosi, że Rudini w rozmowie z nim zaprzeczył, jakoby Włochy chciały oderwać się od trójprzymierza i potajemnie traktować z Rosyą.

Berlin d. 14. stycznia.

Książę Leopold otrzymał jednoroczny urlop i wraz z małżonką wyjeżdża na południe.

Berlin d. 14 stycznia.

Miejsce pobytu adwokata Friedmanna, który po dokonaniu mnóstwa oszustw i defraudacyj zbiegł, zostało wyśledzonem i poczyniono kroki dla jego ujęcia.

Sofia d. 14. stycznia.

Pośród partyi moskalofilów panuje wielkie rozgoryczenie z powodu odroczenia sprawosławienia ks. Borysa. Stoiłów jest zdecydowany podać się do dymisyi. Nowy gabinet utworzyłby Greków.

Paryż d. 14. stycznia.

Na zbraniu komitetu dla obrony interesów francuskich w Transvaalu, **przyjęto sprawozdanie dep. Deloncle o podstawach stosunku międzynarodowego Transvaalu do Anglii, oparte na dokumentach ogłoszonych w księgach błękitnych. Wedle nich miał Transvaal zawsze prawo bezpośredniego zawierania traktatów i utrzymywania własnych, niezawisłych od obcego państwa przedstawicieli za granicą. Dyplomacya europejska powinna autentycznie i jasno określić niepodległość Transvaalu, i w razie potrzeby uroczyście uznać go za państwo neutralne, inaczej interesy państw obcych, zwłaszcza Francyi, byłyby ciągle narażane przez Anglię. Traktaty Francyi z Transvaalem, jakoteż Transvaalu z Anglią winny być szanowane, a w razie nie dość jasnego ich określenia, wedle zasad międzynarodowych odmienione.**

Paryż d. 14 stycznia.

Poseł transvaalski Beelaerts van Blokland, który tu przybył z Berlina i Haagi, konferował z ministrem spraw zagr. Berthelotem.

W rozmowie z jednym z redaktorów *Tempsa* oświadczył Beelaerts, że Transvaal nie myśli wypowiadać zawartej z Anglią konwencyi z r. 1884, tylko nie pozwoli fałszywej jej interpretacyi. Nie mówi ona nic o zwierzchnictwie Anglii, tylko o przestrzeganiu traktatów.

Rzym d. 14 stycznia.

Jak *Opinione* donosi, rząd postanowił dalszą sesyę parlamentu odroczyć do lutego.

Wedle telegramu Baratierego z d 12. bm. doniósł mu komendant Makalli pod d. 10 bm., że nieprzyjaciel dokoła opasał fort i puścił na wzgórzach przykopy, przez to przystęp do studni jest utrudniony, załoga musia[ła] przeto [illegible] się do rezerwowych zapasów wody. Rano ponowił nieprzyjaciel ataki, ale wszędzie został z małą stratą Włochów odparty. Baratieri dodaje: Posłańców do Makalli wyprawiać już niepodobna; załoga Makalli trzyma się bohatersko. Posiłki nadchodzą regularnie.

Londyn d. 14. stycznia.

Obrońca Artona bezskutecznie starał się o wznowienie rozprawy; wydanie Artona stało się już prawomocnem.

Londyn d. 14. stycznia.

Biuro Reutera donosi z Sydney, że prezydent ministrów Nowej południowej Walii w imieniu wszystkich australskich rządów wysłał telegram do Salisburego, dziękując za zarządzenia angielskiego rządu dla obrony całości państwa.

Londyn d. 14 stycznia.

Półurzędowy dziennik *Standard* oświadcza, iż upoważniono go zapewnić publiczność, że obecnie stosunek Anglii do Niemiec jest równie przyjacielskim, jak dawniej.

Londyn d. 14. stycznia.

„Biuro Reutera" donosi z Kapstadtu: Cecyl Rhodes przybył do Kimberley, gdzie go serdecznie przyjęto. Dziękując, oświadczył Rhodes, że polityczna karyera jego nie skończona, owszem dopiero się poczyna; tuszy on, że ośmielony przez swoich przyjaciół jeszcze wiele dla dobra kraju będzie mógł zdziałać.

Waszyngton d. 14 stycznia.

Rząd zaprotestował przeciw aresztowaniu amerykańskiego inżyniera Hamond w Johannesburgu.

Dział ekonomiczny.

Wiedeńska targowica na mięso. Z Wiednia telegrafują: Magistrat tutejszy postanowił zdecentralizować targowicę na mięso i zaprowadzić 24 miejsc sprzedaży w okręgach miasta. Poruczono to osobnemu komitetowi.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 14. stycznia. (Tel. *Gaz. Nar.*) Alarmujące pogłoski o nowych zgrupowaniach się mocarstw i nowych przymierzach podziałały deprymująco na giełdę, która jeszcze ciągle znajduje się w nerwowem usposobieniu i wywołały nową zniżkę.

Wiedeń d. 14. stycznia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 356·—, Kredyty węg. 387·50, Unionbank 287·50, Länderbank 233·—, staatsbany 351·25, Lombardy 99·—, Elbethal —·—, kolej północno-wschod. 272·25, tytoniowe 183·—, Rima 242·75, Alpiny 79·80, renta majowa 100·15. losy turec. 53·75, Marki 59·41.

Berlin d. 14. stycznia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano. Cyfry w klamrach oznaczają wiedeński parytet. Kredyty 220·— (355·22), statsbany 147·90, (351·13).

Paryż d. 14. stycznia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano. Statsbany 745·75 (353·30), länderbank —·— (—·—).

Frankfurt dnia 14. stycznia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 298·37 (356·09), statsbany 300·50 (352·15), lombardy 85·37 (99·50).

— **Wiedeń** d. 14 stycznia. (Telegr. *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 357·—, węg. zakład kredytowy 3[illegible], anglobanki 165·—, lenderbanki 2[illegible], koleje państwowe 353·—, elbethal 275·50 akcye tytoniowe 185 , alpiny 80·50, losy tureckie 55·25, unionbanki 291·—, ruble 129·—.

Z rynków towarowych.

Wiedeń 14. stycznia. (Tel. *Gaz. Nar*). Cena nafty 16·63, spirytus gotowy 14·60, żyto na wiosnę 6·60, pszenica na wiosnę 7·30, owies na wiosnę 6·44.

Ceny bydła.

Wiedeń dnia 14 stycznia. (Tel. „Gaz. nar.") Spęd 4°47 sztuk, ceny za woły galicyjskie liche lekkie od 30 do 32, ciężkie od 33 do 35, osobliwe, prima od 36 do 38.

Teodor Romasskan, dom komisowy bydła we Wiedniu Wassergasse 23.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 14. stycznia.

Hotel Żorża. St. Irsay z Lipnik. S. hr. Koziebrodzki z Chlebowa, M. hr. Borkowski z Mielnicy, P. Tyczkowski z Rybotycz, K. hr. Czosnowski z Wołynia. J. Rosenstock z Rusiatycz.

Hotel Europejski. A. Dąbrowski z Warszawy. M. Skibniewska z Podola ros., dr. A. Langer z Tarnopola, dr. W. Landesberg z Tarnopola. I. Gołębski z Sławentyna, H. Wolf z Wiednia. Fr. Walewska z Nossowy.

Stan powietrza. Pierwsza połowa doby była pochmurna ale bez opadu, w drugiej połowie pięknie się wypogodziło.

Barometr stoi w mierze.

Stan barometru, zredukowany do poziomu morza był wczoraj o godz. 12 w południe 758·0 mm.

Prognoza na dobę d. 15 stycznia br. (od północy do północy): Wiatr będzie co do kierunku przeważnie południowy o średniej prędkości 4 m/sek.

Średnia temperatura doby około — 8·0°C, niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 75 %.

Opadu nie będzie.

Dziś dnia 15 stycznia: Maura Op. — Malachia Pr.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

Wiadomość użyteczna.

Przypominamy, że **Wino Chassaing** jest przepisywane przez lekarzy od lat 20 przeciw *boleściom żołądka, mozolnemu i trudnemu trawieniu (dyspepsyi), gastralgii, utracie sił i apetytu.* — Znajduje się w głównych aptekach.

Do dzisiejszego numeru „Gaz. Nar." dołącza się dla Szan. Prenumeratorów Prospekt „Polskiego ludu", dwutygodnika dla ludu.

99

TAK BYŁO.

Powieść

H. Sudermanna.

CZĘŚĆ DRUGA.

(Ciąg dalszy.)

Już raz był się pożegnał ze swojem mieniem, w wściekłości i szyderstwie skazał był na zaprzepaszczenie spuściznę po ojcach.

Dziś ze łzą w oku żegnał wszystko, do czego przylgnęło jego serce. Dziś nie przynosił hańby staremu nazwisku, nie był zdrajcą starego mienia... jako uczciwy człowiek pokutował za dawną i teraźniejszą winę, która oplątała jego zmysły, dziś rzucał życie na mocy słuszności i prawa.

Lecz jedno mu jeszcze groziło, cięższe dziś, aniżeli było wczoraj: nieme pożegnanie ze swoimi... Wczoraj wykradł się z domu, kontent jak złodziej, któremu się ujść udało — dziś pragnął gorąco otrzymać od matki pocałowanie w czoło na drogę.

Tylko Heleny nie chciał widzieć. Uczucie bolesnej tkliwości dręczyło go dziś, gdy pomyślał o niej z trwogą, że młode to życie złamał niebacznie.

Ale przypadek chciał, że właśnie ją musiał jeszcze raz zobaczyć.

Gdy wszedł do jadalnego pokoju, ażeby się czemś ciepłem posilić na drogę, zastał ją stojącą przy maszynce do kawy. Była w ciemnej domowej sukni, a światło lampy, które walczyło o lepsze ze światłem dziennem, rzucało migotliwy refleks na owalną jej smagłą twarzyczkę i ciemne włosy.

Ranne jego pozdrowienie przestraszyło ją, bo dawno już się nie wydarzyło, ażeby przyszedł na wspólne śniadanie.

— Już tak raniutko wstałaś, Helenko? — zapytał.

— Tak jest — wyjąkała — ja teraz znowu doglądam gospodarstwa.

A potem, jakby się spostrzegła, że za wiele powiedziała, opuściła bezczynnie ręce i trwożliwe spojrzenia zaczęła rzucać dokoła.

— To ładnie — odpowiedział — nalejesz i dla mnie filiżankę kawy?

— Woda zaraz się zagotuje — odparła, dolewając spirytusu pod maszynkę.

Usiadł naprzeciw niej i nie spuszczał jej z oka.

Oto moja gosposia! — myślał, odbywając w duszy cichy pogrzeb.

Swoją młodość, swoje nadzieje, swe sny o szczęściu i skryte życzenia żony i dzieci, wszystko, co było w nim dobrem, złożył w mogile w tej chwili.

Zaparzyła kawę i drżącą ręką podała mu dymiącą filiżankę.

Podziękował jej, a ona chciała się oddalić.

— Zostań tu, dziecko — zawołał, chcąc wykorzystać skąpo odmierzone chwile — zostań przy mnie!

Przestraszona zatrzymała się, stała chwilkę niezdecydowana, potem milcząc powróciła na swoje miejsce.

Nie mówił już do niej, a ona, chcąc się czemś zająć, krajała kromki chleba i smarowała masłem.

Wtem zegar wybił ósmą.

Porwał się z krzesła.

Naprzód! Umrzeć... stary chłopcze... umrzeć!

U drzwi zatrzymał się i obejrzał za siebie.

Siedziała odwrócona od niego, główkę przechyliła na bok nadsłuchując i zwolna opuściła pracowite ręce na kolana.

Wtedy napadła go chęć pożegnania jej.

Zawrócił, stanąwszy za nią, położył rękę na jej czoło i łagodnie przechylił jej główkę w stecz.

Widział, jak twarz jej zmieniła barwę, widział dwa rzędy błyskających zębów z pod pobladłych ust i zajrzał w parę ciemnych, trwożnie pytających oczu

— Moje dziecko! — szeptał tkliwie — moje drogie, kochane dziecko!

Oczy jej zamgliły się, z głębi jej piersi wydobyło się krótkie, urywane westchnienie.

— Wiem, moje dziecko — ciągnął dalej — jak dobrą byłaś dla mnie... i jak wiele dobrego chciałaś mi wyświadczyć... a na podziękę za to byłem dla ciebie złym i grubiańskim Przebacz mi! Z duszy chciałbym to naprawić, ale nie mogę.. I zostań przy mojej matce... Ty jedna potrafisz dać sobie tu radę...

Potem lekko dotknął ustami po bladłych jej ust i jak potępieniec wypadł z pokoju...

Na polu padały płatki śniegu w białych gęstych oponach wskośnie na ziemię.. Żaden wietrzyk się nie poruszał, żaden ton nie dochodził z oddali.

Drzewa wyglądały jakby w białych worach, tak zupełnie okrywały je srebrzyste gwiazdki śniegu.

Na ziemi leżał nowy śnieg. Droga i ścieżki były zatarte. Z trudnością tylko mógł wydobywać nogi z gęstej powłoki.

Gorąco mu było w grubym płaszczu, ciężyła mu również szkatułka z pistoletami. Ustami chwytał latające kryształki, gdyż czuł palenie w gardle. Potem zdjął czapkę i poddał głowę chłodzącemu powietrzu... To mu dobrze zrobiło.

Czy też on już tam będzie? — zapytywał siebie i przestraszył się, bo myślał wprawdzie o śmierci, lecz zapomniał o zobaczeniu się.

Wybadał siebie i poznał, że uczucia wstydu lub bojaźni nie znalazł w sobie, bo szedł przecie w celu zgładzenia swej winy, wmówił nawet w siebie, że miłość jego ku przyjacielowi wygasła, lecz tego, czego sobie niegdyś najbardziej życzył, rozmowy, obawiał się teraz. A rozmówić się musieli — z zasadzki, jak Indyanie nie napadną przecież na siebie.

Wymyślił chytrze, by kulę Jerzego tem pewniej sprowadzić na właściwą drogę.

Nie wystrzeli w powietrze, jak to było pierwotnym jego zamiarem, lecz na pozór uważnie będzie celował, a potem wypuści strzał tuż koło ucha Jerzego... To musi go podrażnić i nada jego ręce pewność, jaką walka na śmierć i życie sama ze siebie przynosi.

Stanął już na grobli i patrzył na zamarzniętą rzekę. Uhlenfeldu nie było stąd widać. Zadrżał, szukając je oczami, a kontent był, że go nie zobaczył.

Potem prędko, o ile zdołał, pospieszył zamarzniętym lodem do miejsca, gdzie wszystko dla niego miało się dziś zakończyć.

W małej zatoce, zkąd jedynie można się było dostać na wyspę, zobaczył ślady, które musiały być jeszcze zupełnie świeże, chociaż przysypane już do połowy śniegiem.

Teraz, kiedy odkrył pierwszy znak życia oczekującego przyjaciela, serce w nim zamarło... Śmierć była dziecinną igraszką wobec chwil, które musiały poprzedzić pojedynek.

Nie namyślając się jednak dłużej, popędził w górę śladami, które niedaleko świątyni gubiły się w coraz gęściej spadającej zawiei.

Bojaźń następnej chwili otumaniła go... Ciężko dysząc oparł się o najbliższy pień drzewa... Zdawało mu się, że zamiast śniegu, deszcz ognisty spada w około niego na ziemię.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.